

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Migawki z biustem w tle

Kaskady śmiechu wywołał tego wieczoru Jerzy Nowak wspominając ostatnią próbę generalną „Zegarów” Tomasza Łubieńskiego, w której młodziutka Danuta Maksymowicz, jako Paulinka, pokazywała nagi biust, co wówczas, w roku 1970, było zgoła sensacją. I przyszedł do aktora po próbie Józef Kania, teatralny krawiec ze słowami: „Juruś, podziwiam cię...”. – No, dziękuję – odrzekł aktor, przeświadczony, że o jego grę idzie. Nie szło, czego dowodził ciąg dalszy wypowiedzi. „Tak patrzysz na nią; ja bym nie wytrzymał, bodnąłbym ją...”.

Przypomniała mi się ta anegdota Jerzego Nowaka – opowiedziana na spotkaniu w Starym Teatrze, zorganizowanym z okazji 60-lecia pracy tego wielkiego aktora – podczas lektury „Migawek”, autobiografii Wojciecha Plewińskiego, którą wydał aktualnie krakowski Znak. Zresztą Plewiński, wybitny fotografik, też był tego wieczoru obecny i wręczył jubilatowi pamiątkową fotografię. Wszak przez lata dokumentował życie teatralne, w tym owe „Zegary” grane na scenie Kameralnej Starego Teatru. Wtedy aktorka z odsłoniętym biustem była sensacją, zatem takie zdjęcie z teatralnej gabloty parokrotnie kradziono (wystarczyło wybić szybę), a jego autor musiał robić nowe odbitki...

Tej opowieści akurat w książce nie ma, ale i tak nie brak tych związanych z teatrami (osobną „migawkę” poświęcił autor Kantorowi), z Piwnicą pod Baranami, i naturalnie z „Przekrojem”, do którego Plewiński trafił po Październiku 1956 roku, kiedy już zdecydował, że fotografowanie, a nie architektura, którą ukończył, będzie jego zawodem. Jest do dziś, bo autor wspomnień, mimo że 88 lat tuż-tuż, nadal jest zawodowo aktywny.

Ta jego aktywność przejawiała się nie tylko w fotografii; był wszak i namiętnym myślicy (co owocowało fotografiami pokazanymi kiedyś na wystawie „Notatki myślowe”), był pletwonurkiem schodzącym w głąb na niemal 30 metrów (morskie przygody także teraz opisuje), ale przede wszystkim utrzymywał, prze-

praszał za banał, czas i ludzi. I ta aura czasów „Przekroju” Eilego, kiedy ładne dziewczyny na okładce, tzw. kociaki, były (po latach prezentowania w prasie przodownic pracy) sensacją na miarę nagiego biustu na scenie, czasów niedysiejszego Starego Teatru i ludzi, z których wielu już przed obiektywem nie stanie, przebija z tych wspomnień. Oglądamy ich – Szymborską, Mrożka, Lema, Komedę, Swinarskiego, Nowosielskiego – na dołączonych do wspomnień zdjęciach czarno-białych, bo to była domena Plewińskiego. Jak kiedyś wyznał: „Fotografia czarno-biała jest dla mnie bardziej tajemnicza i wciągająca, niż kotlet siekany z kolorów. Kolor jest łatwiejszy i nudniejszy”.

A propos ludzi; wspaniały jest rozdział, w którym autor (wspierała go Joanna Gromek-Illg) opisuje okres mieszkania u Anny i Jerzego

Książka Wojciecha Plewińskiego to kolejne świadczenie życia i twórczości wybitnego fotografika

Turowiczów – z żoną legendarnego naczelnego „Tygodnika Powszechnego” spokrewnioną była żona Plewińskiego, Joanna.

Połowę tych wspomnień, dotyczących czasów najdawniejszych, zapisał autor, namówiony przez syna, już dawno i te wyróżniają się ostrością spojrzenia, ujęciem detali... Opowieści z lat późniejszych aż by się chciało nieraz zobaczyć pod powiększalnikiem pamięci. Ale nie marudźmy. Dzięki wydawnictwu Znak otrzymaliśmy – po tomie Ryszarda Horowitza „Życie niebywałe. Wspomnienia fotokompozytora” – kolejne świadectwo życia i twórczości wybitnego fotografika, którego kadry będą podziwiać i następne pokolenia.

„Plewiński pokazał się od razu jako artysta i właściwie cokolwiek fotografował – śliczną panienkę, góry w śniegu, spektakl teatralny czy meble ze Szwarzędza – sztuka obrazu zawsze podciągała najbanalniejszy temat do rangi dzieła plastycznego” – pisał Tadeusz Nyczek we wstępie do wspaniałego albumu Wojciecha Plewińskiego „Szkice kultury”.

Teraz pokazał się także od strony swego niebanalnego życia. ©©